

THRILLER PSYCHOLOGICZNY

ANKA MRÓWCZYŃSKA

TRZYMAJĄCY W NAPIĘCIU THRILLER
PSYCHOLOGICZNY Z NIEBANALNYM
ZAKOŃCZENIEM

KIEDY ZAURÓCZENIE PRZERADZA SIĘ
W OBSESJĘ, MIŁOŚĆ STAJE SIĘ
DESTRUKCYJNA, A NADZIEJA MOŻE
ZABIĆ

DWA SŁOWA

Anka Mrówczyńska
„Dwa słowa”

Copyright © by Anka Mrówczyńska 2021
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji
nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: Renata Grześkowiak
Korekta: Bogusław Jusiak, „Dobry Duszek”
Skład: „Dobry Duszek”
Projekt okładki: Jakub Kleczkowski

ISBN: 978-83-8119-895-0

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
www.psychoskok.pl
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Wersja Demonstracyjna

SŁOWO OD AUTORKI

Czy miłość może być destrukcyjnym uczuciem? Czy kochając za dwoje, można skrzywdzić? Czy nadzieja może zabić? O tym jest ta książka. O chorobliwej i nieszczęśliwej miłości oraz jej konsekwencjach.

Inspiracją do napisania tego thrillera była prawdziwa sytuacja.

Na początku 2019 roku rozstaliśmy się po raz setny z Mrówkiem, moim narzeczonym. Nawiazałam wtedy ponowny kontakt z Markiem – dawną, nieszczęśliwą miłością. Gdy dowiedziałam się, że jest żonatym ojcem, wpadłam na pomysł napisania książki. Stworzyłam trzy główne postaci:

- Kingę – nieszczęśliwie kochającą, trzydziestokilkuletnią artystkę, która nie cofnie się przed niczym, by osiągnąć swój cel,
- Piotra – psychiatrę, obiekt jej chorobliwych uczuć,
- Magdę – jego Bogu ducha winną żonę, która według Kingi stoi na jej drodze do szczęścia.

Mimo iż bohaterowie mają swoje odpowiedniki w rzeczywistości, są całkowicie zmyśleni. A przedstawione wydarzenia nie miały i, mam nadzieję, nigdy nie będą miały miejsca.

Początkowo fabuła miała mieć inny przebieg. Ale w miarę pisania okazało się, że postaci *Dwóch słów* mają swoje charaktery, pragnienia i przeszłości. Mimo mojej siły sprawczej, żyją własnym życiem. Przecięcie

się ich dróg sprawiło, że interakcje między nimi stały się realne.

Ja zaś byłam tylko obserwatorką, która spisała tę historię...

– Mam cię, kurwa, dość! Koniec z nami! Pakuj się i wynoś! – krzyczała, ile sił w płucach, wypływając przy tym małeńkie kropelki śliny, które osiadały mu na twarzy. Nie przejmował się tym jednak. Przez ponad dekadę związku zdążył się do tego przyzwyczaić, a nawet pokochać jej soczystą wymowę.

Ale wtedy? Stawiała sprawę na ostrzu noża. Ważyły się ich dalsze losy. Nagle uświadomił sobie, że Kinga dalej się na niego darła.

– ...pierdalaj!

„Co? Teraz to przesadziłaś!” – pomyślał i krzyknął:

– Nie mów tak do mnie!

– To wypierdalaj stąd!

„Skąd w tej dziewczynie tyle złości?” – zastanawiał się, przyjmując na klatkę piersiową kolejne ciosy pięścią.

– Po co ta agresja? – rzekł w końcu, mrużąc oczy po ciosie wymierzonym w policzek. Na szczęście otwartą dłonią.

– Bo cię nienawidzę! Nienawidzę! Ty dupku jeden! Jak mogłeś mi to zrobić?! No, jak?!

– Ale co?

– Co, co! Ty już dobrze wiesz co! – darła się na niego, ale w zasadzie sama nie wiedziała, o co się tak wściekła. Chyba tak ogólnie. O całokształt.

Wypchnęła go za próg i zatrzasnęła za nim drzwi. W końcu spokój i cisza. Tak jej tego brakowało. On by cały

czas tylko gadał. Czuła się w tym związku jak w klatce. Ale w końcu była wolna. Wolna! Wolna aż do obrzydzenia! I wtedy nagle przyszedł jej do głowy pomysł.

Może odezwać się do niego? Swojej pierwszej, nie-szczęśliwej, wielkiej i, jak jej się w tamtej chwili wydawało, jedynej miłości. Odnalazła go na popularnym portalu społecznościowym. Chwilę przeglądała zdjęcia. Wszystko jej się przypominało. Te słodkie godziny spędzone razem...

Napisała do niego. Nie spodziewała się jednak odpowiedzi. Widać było, że rzadko korzystał ze swojego konta. Postanowiła więc poszukać innych sposobów komunikacji. Wysłała e-mail na adres, który pamiętała z dawnych czasów, gdy jeszcze byli przyjaciółmi. Jednak i jego już pewnie nie używał.

Wpisała jego dane w wyszukiwarkę internetową. Nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Został psychiatrą i prowadził własną praktykę lekarską. Na swojej stronie internetowej podał numer komórkowy. Od razu zabrała się za redagowanie SMS-a. Miała szczerą nadzieję, że był sam i zgodzi się na spotkanie.

„Cześć, Piotr! Nie wiem, czy mnie jeszcze pamiętasz... Tu Kinga, poznaliśmy się na obozie”.

Gdy przeczytała, co napisała, skasowała wiadomość. Głupio to brzmiało.

„Hejka, Piotrek! Tu Kinga, koleżanka z obozu. Przyjaźniliśmy się kilka lat. Pamiętasz mnie jeszcze?”.

Patrzyła na migający kursor i zastanawiała się, jak by zareagowała na takiego SMS-a.

Możliwości były cztery. Numer mógł być nieaktywny. Nie odpisałby jej, choć wiadomość by dotarła.

Nie pamiętał jej. Lub kojarzyłby ją i odpisał. Oby to była opcja numer cztery! Nacisnęła „wyślij”. Od razu przyszedł raport doręczenia. A więc numer był aktywny. Odłożyła telefon na kanapę i wpatrywała się w niego.

Czy dobrze zrobiła, rozstając się z Marcinem? Właściwie od dłuższego czasu już nic do niego nie czuła. No, może poza niechęcią. Choć w sumie... była do niego przywiązana. Nie mogła powiedzieć, że nie. W końcu spędzili ponad dekadę pod jednym dachem. Przeżyli razem tyle dobrych i złych chwil. Trochę było jej szkoda tego związku.

Rozmyślenia przerwał sygnał nadchodzącej wiadomości. W ułamku sekundy chwyciła komórkę. Trzęsącymi się rękoma kliknęła w Wiadomości.

„Cześć, Kinia! Jasne, że Cię pamiętam. Co tam u Ciebie?”.

Odpisał! Odpisał! Odpisał! I na dodatek ją pamiętał! Boże, jak ona go kochała. Była po trzydziestce, a od ponad piętnastu lat bujała się w nim jak szalona. Przez długi czas myślała, że to ucieczka od rutyny jej związku. Ale gdy do niego napisała, a on odpowiedział... Była pewna, że wciąż go kochała. Kochała ponad życie!

„Zostałam piosenkarką. Spełniam swoje marzenia. A co u Ciebie?”.

Po chwili nadeszła kolejna wiadomość.

„Nie mogło być inaczej :) A u mnie bardzo dobrze. Dziękuję, że pytasz. Jestem szczęśliwy”.

Był szczęśliwy. To nie mogło wróżyć nic dobrego. Ale raz kozie śmierć. Musiała zadać mu to pytanie.

„Żona, dzieci?”.

„Mamy dwóch wspaniałych chłopców”.

„I jeszcze ta kropka nienawiści na końcu...” – pomyślała zrozpaczona, choć to była tylko jej nadinterpretacja, a nie jego intencja.

Gdy to przeczytała, pękło jej serce. Po chwili przyszedł kolejny SMS.

„Więc przykro mi, ale z randki nici ;)”.

Bezczelny! Załamana się. Chyba pamiętał, że się w nim kochała. Mówiła mu to wielokrotnie. Nadeszła trzecia wiadomość.

„Nagrywasz coś?”.

Chwilę się zastanawiała. Tak, nagrała płytę i... Tak! Ten pomysł był genialny!

„Nagrałam płytę. Podaj adres, to Ci wyślę”.

„No, dalej! Odpisz!” – myślała, wpatrując się w swój smartfon, jakby chciała go zaczarować. Sama nie wiedziała, dlaczego tak bardzo pragnęła znać jego miejsce zamieszkania. Żeby pojechać go odwiedzić? A może... Chciała go zobaczyć. Po prostu zobaczyć i zamienić kilka słów. Przytulić się do niego, że niby spotkanie przyjaciół po latach...

W zwrotnym SMS-ie podał jej swój adres. Wyprowadził się z rodziną z miasta i osiedlił w wiosce zabitej dechami. Jego żona prowadziła gospodarstwo agroturystyczne. Może wybrałaby się tam na weekend? Albo lepiej na tydzień? Ciekawe, czy jego małżonka gotowałaby jej...

Postanowiła nie czekać. Cała w skowronkach zadzwoniła do swojego znajomego.

– Słuchaj, potrzebowałabym piątkę czegoś najlepszego. Masz coś godnego uwagi?

– Jasne, jak zwykle. Wpadnij za godzinę.

Ucieszyła się. Planowała zabrać ze sobą najlepsze jaranie. Dokładnie pamiętała, jak bardzo lubił palić. Te jego czerwone, przekrwione oczy... To w nich zakochała się bez pamięci.

II

Nawigacja wskazywała, że za pół kilometra dojedzie na miejsce. Postanowiła zostawić samochód już w tamtym miejscu i przejść się pod jego gospodarstwo. Kiedy dotarła do sporego, nowego domu ze złotym numerem sześć na ścianie i czerwoną blachodachówką, schowała się w krzakach, które rosły przy płocie posesji. Skręciła sobie blanta. Wzięła głęboki wdech i przytrzymała dym w płucach. Przyjemne rozpieranie kazało jej zrobić wydech. Patrzyła na wijące się kłęby dymu. Chciała, żeby jego żonka rozplynęła się w powietrzu jak on. Ten dym. Jego widok przywiódł jej na myśl refleksję, że w zasadzie chyba nigdy nie widziała, jak palił trawkę. Choć tak często był pod jej wpływem.

Po dłuższej chwili poczuła działanie THC. Nabrała większej śmiałości i... To on! To naprawdę on! Dostrzegła, że wyszedł z domu. Ubrany był w strój roboczy – zielone ogrodniczeki, biały T-shirt i gumki. Pewnie szedł do zwierząt. Pisał jej, że ma kilka sztuk bydła, kozy, drób, króliki.

„I co, pewnie je zabijasz?” – zapytała, gdy jej o tym wspomniał.

„Już nie. Teraz zwierzaki sobie hasają, wolne i szczęśliwe” – odpisał.

Jako weganka była bardzo zadowolona z takiej odpowiedzi. Nie tolerowała przemocy wobec zwierząt.

Piotr przystanął przy wejściu do obory. Rozejrzał się. Czyżby coś przeczuwał?

Obserwowała go wnikliwie, łaknąc jego widoku. Jakby jego sylwetka mogła ugasić ten dziwny rodzaj pragnienia, którego nie dało się zaspokoić niczym innym.

Och, jakże go kochała! Była tak podniecona, że wsadziła rękę między nogi i zaczęła się pieścić.

„Ale zaraz!”. Skamieniała. Z domu wyszła kobieta. Nie jakaś tam zwykła babka, a niezła szprycha. Taka laska, jakiej nie powstydziliby się największy celebryta. Czyżby była modelką? Jak miała z nią wygrać? Ona była najwyżej przeciętna. Geny poskapiły jej urody, bogato obdarzając w zamian talentem muzycznym.

Aż stanęła jej gula w gardle, gdy zobaczyła, jak namiętnie pocałowała Piotra. Chciałaby słyszeć, o czym rozmawiali. Niestety, była za daleko.

Skręciła drugiego jointa. Miała tylko nadzieję, że nikt nie zauważy dymu wydobywającego się z krzaków, w których siedziała.

Jej ukochany jednak nie wybierał się do zwierząt. Poszedł za oborę i zabrał się za rąbanie drewna. Obserwowała jego mięśnie napinające się pod obcisłą koszulką. Podczas każdego uderzenia siekierą długie do ramion włosy spadały mu na oczy. Zgarniał je za ucho z właściwą mężczyźnie gracją. Ileż by dała, by odgarniał tak jej kosmyki...

Znowu wsadziła rękę w majtki i wróciła do przerwanej czynności. Wyobrażała sobie, że to ręce Piotra wędrują po jej ciele. Westchnęła w przypiływie przyjemnego skurczu. Boże! Jakże pragnęła go dotknąć! Poczuć jego zapach i ciepły oddech na swojej skórze.

Zastanawiała się, czy iść się przywitać. W jej głowie toczyła się walka na myśli. Bardzo chciała się do niego

przytulić. Ale przecież nie mogła powiedzieć, że znalazła się tam przypadkiem. Osada Przyjeziorna znajdowała się na końcu świata. Raczej nikt nie trafiał tam przez pomyłkę. Do wioski prowadziła jedna, bardzo wąska droga, na której mógł zmieścić się jeden samochód. Gdy pojazdy chciały się minąć, jeden z kierowców musiał zjeżdżać na pobocze, które kończyło się głębokim rowem. Mieszkańcy wielokrotnie apelowali do władz gminy, by poszerzono szosę lub chociaż zasypano rowy, które czyhały na nieostrożnych, szczególnie w nocy i zimą.

Sama Osada składała się z sześciu domów, z czego pięć pamiętało czasy poprzedniego ustroju. Jedynym nowym budynkiem był domek Piotra. Oprócz zabudowań mieszkalnych w wiosce stało jeszcze pięć obór, trzy stodoły i dwa chlewiki. Kiedyś podobno było więcej budynków gospodarczych, jednak po transformacji i burzliwych latach dziewięćdziesiątych zostały rozebrane ze względu na to, że hodowla bydła i trzody na tak małą skalę była po prostu nieopłacalna. Droga dochodząca do wsi kończyła się rondem z jednym wyjazdem, prowadzącym z powrotem w kierunku cywilizacji. Stał tam też przystanek PKS, jednak na początku nowego milenium połączenie zostało zlikwidowane. Pozostała po transporcie publicznym wiata służyła mieszkańcom za miejsce spotkań.

Kinga otrząsnęła się z zamyślenia i ostatecznie postanowiła nie zdradzać swojej obecności. Napisała za to wiadomość do niego.

„Hejka! Co ciekawego porabiasz?”

Widziała, że sięgnął po telefon i odczytał wiadomość. Cieszyła się jak głupia, czekając na odpowiedź.

Jednak nic z tego. Schował komórkę i wrócił do prze-
rwanej czynności.

Wściekła się. Dlaczego jej nie odpisał? No, dlaczego?
Czyżby miał ją w dupie? Oho! Odłożył siekiere, wycią-
gnął telefon i zaczął coś klikać. A po chwili odebrała
SMS-a.

„Właśnie rąbałem drewno. Teraz idę na kolację. A co
u Ciebie?”.

„A więc jednak mu na mnie zależy!” – Ucieszyła się
i napisała: „Drewno? Macie kominek?”.

„Tak, mamy. Właśnie będę rozpałał”.

Jakże chciała usiąść z nim przy tym ogniu! Jak kie-
dyś, gdy podczas ognisk na starym wysypisku śmieci
siedzieli obok siebie i patrzyli sobie w oczy. Jakże ona
kochała te jego przekrwione oczyska! Chciała w nich
tonąć. Utonąć.

Wyobrażała sobie, że siedzi obok niego, a przy-
grywa im trzaskający w kominku ogień. Poczwała szczę-
ście i narastające podniecenie. Stał tam, za stodołą, nie-
mal na wyciągnięcie ręki. To było jak jedzenie cukierka
bez odwinienia go z papierka. Ileż by dała, żeby się do
niego przytulić. Wtulić w jego silne ramiona i zapomnieć
o bożym świecie. Miała ochotę wybiec z krzaków i rzu-
cić mu się na szyję. Kiedy przypomniła sobie, jak to jest
czuć jego dotyk, w oczach stanęły jej łzy. Tak bardzo żało-
wała, że nie zawalczyła o niego. Że nie uwiodła go wtedy,
gdy był na to czas. Gdy nie miał jeszcze żony i dzieci...

„Ojej, a kto to?” – pomyślała, gdy z domu wyskoczył
mały łobuziak z kijem w ręce i udawał, że strzela do taty.

– Tymusiu, wracaj do domu, bo jest zimno. Tata
zaraz przyjdzie – krzyknął do chłopca.

To powinno być ich dziecko! Ich pociecha...

Przypomniła sobie, jak za studenckich czasów pragnęła zająć z nim w ciążę. Miałyby wtedy kawałek jego tylko dla siebie. Jego część kochały ją bezwarunkowo. Opiekowałyby się tym maluchem, kąpała go, czytała mu, dużo przytulała i wciąż powtarzała, jak bardzo go kocha. Choć to ostatnie byłoby ukrytym wyznaniem skierowanym do jego ojca. A może by tak... spełnić to marzenie? Tylko jak miała zaciągnąć go do łóżka? Musiała znaleźć sposób, by zostać z nim sam na sam. Potrzebowała dobrego planu, ale nad tym postanowiła zastanowić się już w domu.

Nagle uświadomiła sobie, że było jej zimno i dopadła ją gastrofaza. Ależ zjadłaby coś dobrego. On na pewno miał w domu jakieś łakocie. Ale co, miała wyjść z ukrycia, podejść do niego i zapytać, czy nie ma czegoś słodkiego? Uznałby ją za wariatkę, którą przecież nie była.

Kiedy Piotr zniknął za drzwiami wejściowymi, wyszła z kryjówki. Czas wracać.

Cholera! Dlaczego tak późno na to wpadła?! Przecież mogła mu zrobić zdjęcia! Była zła na siebie za to gapioństwo. No nic, w domu chyba miała jego fotki z młodości.

Dobrze pamiętała, jak je paliła. Najpierw skrapiając krwią z rozciętego nadgarstka. Chciała go zaczarować. Tak bardzo pragnęła jego miłości. Tylko czasem ból był nie do zniesienia. Każde spalone zdjęcie wywoływała na nowo. Ach, te czasy, gdy zdjęcia utrzymywały się na kliszy...

Koniec Wersji Demonstracyjnej